



Min. ROEHM rozstrzelany szef sztabu szturmówek hitlerowskich.

WYDANIE: A B C D E F G H I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



LUTZE, prezydent policji w Hanowerze, mianowany został szefem sztabu szturmówek hitlerowskich.

ROK XII.

CZWARTEK, 5-GO LIPCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 185

Dyktatura wojskowa w Niemczech

Minister wojny gen. Blomberg otrzymał nieograniczoną władzę. — Hindenburg nie chciał przyjąć Hitlera

Berlin, 5 lipca.

W dniu wczorajszym o godz. 13,25 powrócił samolotem z Prus Wschodnich do Berlina kanclerz Hitler i udał się natychmiast do kancelarii Rzeszy.

Po południu odbyło się posiedzenie rady ministrów Rzeszy, na którym obecni byli wszyscy ministrowie za wyjątkiem Papena, co do którego nie zapadła dotychczas jeszcze jasna decyzja. Na posiedzeniu tem miała zapadnąć **DECYZJA O OBWOŁANIU DYKTATURY WOJSKOWEJ, NA CO HINDENBURG UDZIELIĆ MIAŁ JUŻ SWEJ APROBATY.**

Bliższych szczegółów z posiedzenia rady ministrów narazie brak, jednak w kołach dyplomatycznych przypuszczają że na wypadek sprawdzenia się wiadomości o dyktaturze wojskowej, Hitler pozostałby nadal kanclerzem Rzeszy, lecz tylko minimalnie, natomiast **WŁAŚCIWA WŁADZA SPOCZYWAŁABY W REKACH MINISTRA REICHSWEHRY GEN. BLOMBERGA,**

który rzekomo miał już otrzymać odnośne pełnomocnictwa od prez. Hindenburga.

W związku z wczorajszą wizytą kanclerza Hitlera u prez. Hindenburga w Neu-Deck pojawiły się dziś w Berlinie pogłoski, iż początkowo **PREZYDENT NIE CHCIAŁ PRZYJAĆ**

HITLERA, TLUMACZĄC SIĘ SŁABEM ZDROWIEM I PRZEMECZENIEM, a gdy wkońcu dał się nakłonić do przyjęcia wizyty kanclerza, obsypać go miał ciężkimi zarzutami z powodu zastrze-

lenia gen. Schleichera, który — jak wiadomo — należał do najbardziej zaufanych przyjaciół sędziwego feldmarszałka.

Walki na ulicach miast niemieckich

Nieustanne demonstracje tłumów i starcia z policją. — Goering chciał rozstrzelać wszystkich aresztowanych szturmowców

Berlin, 5 lipca.

Dopiero obecnie wyszło na jaw, co spowodowało interwencję Reichswehry u Hitlera. Okazuje się, że **GOERING WYDAŁ ROZKAZ ROZSTRZELANIA WSZYSTKICH ARESZTOWANYCH PRZED KILKU DNIAMI PRZYWÓDCÓW SZTURMOWYCH.**

Przy tej sposobności mieli stracić życie również wszyscy opozycjoniści, którzy w ciągu ubiegłego tygodnia umie-

szeni zostali w obozach koncentracyjnych. Prasa paryska pisze, że Goering zamierzał przez niespotykany dotąd krwawy teror odstąpić rzesze przeciwników obecnego reżimu od stawiania najłżejszego chociażby oporu.

Wykonanie tego rozkazu zostało jednak w ostatniej chwili unicestwione przez dowództwo Reichswehry, które dowiedziawszy się o krwawych zamiarach Goeringa, zawiadomiło Hitlera, że

w tym wypadku zrzeka się wszelkiej odpowiedzialności za dalszy bieg wypadków. Wówczas Hitler wraz z innymi członkami zmusił Goeringa do zaniechania zamiaru.

Z licznych miast niemieckich bowiem ciągle nadchodzą wiadomości o dalszych

WALKACH ULICZNYCH I STARCIACH DEMONSTRUJĄCYCH TŁUMÓW Z POLICJĄ.

Papen pokrzyżował plany Hitlera

Szturmówki na urlopie. — Mussolini wiedział o posunięciach Hitlera

Wiedeń, 5 lipca.

Prasa wiedeńska donosi sensacyjne szczegóły nieudanego zamachu, jaki miał zamiar przeprowadzić Papen. Jeszcze przed dwoma miesiącami stanął Hitler przed dwoma nowymi zagadnieniami. **PAPEN I HINDENBURG DOMAGALI SIĘ UPRAWIANIA POLITYKI KONSERWATYWNEJ** łącznie z Hitlerem przeciwko partii narodowo-socjalistycznej i szturmówkom hitlerowskim. Schleicher zaś domagał się zorganizowania w Niemczech reżimu konserwatywnego bez udziału Hitlera.

Grupa ta miała na celu całkowite utracenie Hitlera. W dążności do zrealizowania tych planów udało się Papenowi nakłonić Hindenburga do zawiązania do siebie Hitlera i wyrażenia mu niezadowolenia wszystkich niemieckich kół konserwatywnych z sytuacji w Niemczech.

W czasie historycznej rozmowy, jaka odbyła się następnie pomiędzy Hindenburgiem a Hitlerem, oświadczył Hindenburg w tonie niezwykle ostrym, że nie będzie **DALEJ TOLEROWAŁ ANTYKATOLICKIEJ POLITYKI Rosen-**

berga, ani też akcji oddziałów szturmowych, tudzież akcji ministrów Goebbelsa i Goeringa!

Hindenburg postawił Hitlera przed alternatywą, że **ALBO ZROBI PORZĄDEK, ALBO MUSI USTĄPIĆ.**

Hitler był po tej rozmowie z Hindenburgiem bardzo przygnębiony i zwrócił się do Papena, który mu poradził rozwiązać oddziały szturmowe, aby w ten sposób mógł uzyskać z powrotem zaufanie Hindenburga.

Hitler, nie chcąc postąpić zbyt radykalnie, wysłał narazie szturmówki na urlop, aby w ten sposób zyskać przynajmniej na czasie. Papen nie zadowolony się jednak takim załatwieniem sprawy i poinformował o wszystkim Mussoliniego, a to za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Rzymie.

Te właśnie informacje były — zdaniem owej osobistości dyplomatycznej — przedmiotem konferencji Mussoliniego z Hitlerem, po której ukłócił się Papen wygłosił, jak wiadomo, swą słynną mowę w Marburgu, złożony następnie w ręce Hindenburga swą dymisję i zjawywszy się u niego w tym celu w towarzystwie Neuratha i ministra finansów Schwerina.

Ten demonstracyjny akt Papena pokrzyżował plany Hitlera i zmusił go do przeprowadzenia proponowanej przez Papena akcji rozwiązania szturmówek.

Berlin, 5 lipca.

W dniu wczorajszym policja polityczna aresztowała korespondenta amerykańskiej agencji prasowej „United Press” dr. Ernesta Falcknera. W mieszkaniu jego przeprowadzono rewizję, poczem wypuszczono dr. Falcknera na wolność.

Szturmowcy dalej uciekają zagranicę

Tysiące uciekinierów znajduje się w Szwajcarii

Wiedeń, 5 lipca.

Wedle doniesienia z granicznej stacji austriacko-szwajcarskiej Bux, zbiegło w ciągu ostatnich 24 godzin wielu członków oddziałów szturmowych z Niemiec do Szwajcarii. Wszyscy przybyli pokryjonym na teren austriacki przez granicę przedarulańską i tyrolską, prosząc władze austriackie o przepuszczenie ich do Szwaj-

carii. Władze austriackie spełniły tę prośbę. — W Szwajcarii znajduje się tysiąc uciekinierów.

Druga część członków oddziałów szturmowych, jak również zbiegli w swoim czasie z Austrii do Niemiec legjoniści austriaccy, przebywają w rozmaitych miejscowościach zagranicznych jak Reichenball, Berchtesgaden, Schellenberg.

Książę Starhemberg o wypadkach w Niemczech

Wiedeń, 5 lipca.

Wicekanclerz ks. Starhemberg wygłosił w Salzburgu mowę, w której omawiając ostatnie wypadki w Niemczech zaznaczył, że nie przyczynią się one z pewnością do podniesienia prestiżu i honoru narodu niemieckiego.

Nie jest to żadne obciążenie reżimu niemieckiego, jeżeli reżim ten kazał prosto powystrzelać wszystkich swoich przeciwników. Wypadki niemieckie powinny wzmocnić w Austrii przekonanie,

że jej posłannictwem jest troska o przyszłe losy zdrowej i nieużytej sprawy niemieckiej. Do tego przekonania powinni dojść także i ci, którzy uważali za utopię przepowiednie Starhemberga, iż Austrija zostanie kiedyś powołana do spełnienia swego posłannictwa niemieckiego.

System narodowo socjalistyczny jest dzisiaj, zdaniem Starhemberga, **nosobieniem bolszewizmu.**

Lista straconych będzie opublikowana

Berlin, 5 lipca.

W dniu dzisiejszym zostanie prawdopodobnie opublikowana lista straconych w ciągu ostatnich dni bez sądu osób. Lista ta ma zawierać 75 nazwisk.

Gniazda demoralizacji

Opole, 5 lipca.

Wedle pogłosek nie mających dotąd potwierdzenia urzędowego, prezydent policji w Gliwicach Ramshorn, który zbiegł w dniu ujawnienia spisku, został wczoraj aresztowany we Wrocławiu i podzielił los przywódców buntu.

Jak się okazuje, Ramshorn miał do osobistego użytku 22-letniego adjutanta, Morgensterna, młodzieńca o podejrzanym konducie, który zbiegł i jest poszukiwany przez władze niemieckie.

Zabrze, 5 lipca.

Dnia 4 lipca w Głubczycach na Śląsku Opolskim, doszło do starcia pomiędzy oddziałami szturmówek a policją.

W Zabrze aresztowano przywódcę szturmówek Bleya i jego podwładnych: Janoszkę, Schwede i radcę miejskiego, Abrahamczyka, ponadto aresztowano radców górniczych Palmę i Kortena.

W Gdańsku nie wolno omawiać wypadków w Niemczech

Gdańsk, 5 lipca.

Przed gdańskim sądem odbyła się pierwsza rozprawa związana z wypadkami, jakie rozegrały się w Niemczech w dniu 30 czerwca. W dniu 1 lipca b. r. W dniu 1 lipca b. r. robotnik Mindag z Wrzeszcza pozwolił sobie na krytykę działalności Hitlera, zarzucając mu krwiożerczość. Mindag za krytykę tę został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i dzisiaj skazany na 6 miesięcy więzienia.

WOLNA TRYBUNA

Kochamy nasze marzenia,
gdy jesteśmy młodzi i roman-
tyczni

ZAKOCHANA LALLA Z KATOWIC. Drogie dziecko, przyjazd ojca i jego zamiar zabrania Pani do siebie, powinien ją ucieszyć. Daleka podróż, nowi ludzie, nieznanne kraje, napewno pozwolą Pani zapomnieć o tem niezwykłym uczuciu, które zrodziło się pod wpływem „węgierskiej fantazji”, granej z uczuciem na skrzypcach. Nie wie Pani przecież, czy jedna bodaj rozmowa z tym człowiekiem, w którym Pani dostrzega tylko piękno, — nie rozczarowałaby Pani. Nie wie Pani czy ten człowiek, na którego zwróciła Pani swą głębszą uwagę, posiada inne jeszcze zalety, poza temi, że jest muzykalny? Nie wolno przejmować się tak bardzo kimś, kogo zupełnie nie znamy, czyje zapatrywania i poglądy są nam zupełnie obce. Kocha Pani raczej swoje marzenie, które tym razem przeobiekta Pani w szaty clowna, kocha Pani duszę, którą rozumiała muzykę, tak, jak ją Pani rozumie. Nie chce, ażeby wyjeżdżała Pani z kraju z uczuciem zawodu miłosnego. Niech Pani pójdzie na pożegnalne przedstawienie, wszystko jedno gdzieby ono się miało odbyć. Nie trudno się o tem dowiedzieć z afiszów. Niech zdobędzie się na gest odwagi i za pośrednictwem posługacza poprosi o adres przed Pani wyjazdem. Później może Pani napisać. Korespondencja nie zna przeszkód ni odległości. Pewna jestem, że rychło uzna Pani listy za monotonne, a marzenie, w miarę zwiększania się dzielącej Was odległości — zblednie. Drogie dziecko w wieku 17 lat wszyscy jesteśmy fantastami i marzycielami. Sami nadajemy wyidealizowane zalety ludziom, którzy ich najczęściej nie posiadają. To wina wieku. Jedni tylko są z usposobienia bardziej trzeźwi. Mniej skłonni do marzeń, inni posiadają bardziej romantyczne usposobienie. Pani artystyczna duszyczka jest bardziej romantycznie i marzycielsko nastrojona. Chciałabym, aby Pani pod opieką ojca, poczęła realnie stąpać po ziemi, a nie tkwić wечно w obłokach. To może jest mniej piękne, ale za to oszczędzi Pani w życiu wielu rozczarowań. Dziękuję na miłe słowa uznania dla skromnego odznaka mojej pracy. Myślę, dziecko, że to jest wprawdzie pierwszy, ale nie ostatni list, jaki otrzymam od Pani.

PAN STACH — W. P. W KUNOWIE. Niech Pan prześle próbkę swych utworów poetyckich do któregoś z tygodników literackich, specjalnie poświęconych literaturze i sztuce. W tygodnikach takich współpracują wybitni literaci i poeci, których sąd będzie w zupełności miarodajny. Sądząc jednak z listu Pana posiada Pan za mało wiedzy, aby jasno wyrazić swą myśl, tak, jak tego wymaga muza poezji. Musi Pan wiele jeszcze nad sobą pracować, uczyć się i dużo, dużo czytać i to dzieła poważne. Wówczas dopiero, gdy pogłębi Pan swoją wiedzę, talent, który w Panu drzemie, otrzyma należytą oprawę.

RYŚIA Z ŁODZI. Droga Rysienko, nie można być tak zawziętą. Skoro znamy Pani, po Waszym gniewie, który, jak przypuszczam powstał z błahej przyczyny, ukłonił się Pani i zamierzał podzielić, nie trzeba było czynić obojętnej i wyniosłej miny, która zmroziła dobre zamiary. Teraz cóż Rysienko — Pani żałuje tego co się stało, znamy Pani może też żałuje, ale żadne z Was nie chce ustąpić, ponieważ uparto się udawać obrażone. Znamy Pani po nieudanej próbie, ma wszelkie prawo, przypuszczać, że Pani nie na nim więcej nie zależy. Należy zatem dyskretnie naprawić błąd, uśmiechając się podczas spotkania, lub też korzystając z jakiegokolwiek pretekstu (imieniny) napisać kilka przyjemnych słów. Może to będzie zachęta. Niech Pani spróbuje...

SAMOTNY BLONDYN Nr. 106 W RADLI-NIE. Może Pan pisać do mnie zawsze ilekroć poczuje Pan tego potrzebę. Zawsze list Pana przyjdzie życzliwie i zrozumiany. Odpowiadam na listy tylko w dziale „Wolnej Trybuny” odpowiedź jednak, w miarę potrzeby tak redaguje, że domyśleć się właściwej treści może tylko autor listu, a ponieważ nazwisko i adres zachowuje Pan w tajemnicy, dyskretna jest zupełnie. Co się tyczy Pana, to, rzetelnie spotkała Pana przykrość, za którą jednak nikt z nas nie jest odpowiedzialny. Nie można bowiem nakazać sercu ażeby kochało i trudno się do tego zmusić. Można tylko starać się zapomnieć o nieszczęśliwej miłości i wzgardzonym uczuciu, co też Pan — dzielny człowiek powinien uczynić. Znajdźcie Pan jeszcze swoje szczęście w życiu, a kto wie, czy znajoma Pana nigdy nie odczuje żalu do siebie za to, że tak lekkomyślnie odrzuciła Pana uczucia.

Teraz drogi Panie sprawa materialna. Otóż sądzę, że jeśli Pan z rodzicami swojej znajomej pomówi tak poważnie i rozsądnie, jak Pan

Moda wysmukłych sylwetek wraca...

Aktorka filmowa Mae West zdetronizowana!

Konsternacja w Hollywood. — Masowe zrywanie kontraktów. — Sok z granatów jako środek odtłuszczający

Cały Hollywood żyje ostatnio pod znakiem diety granatowej. Pewien lekarz, który notabene dorobił się na tej kuracji wcale pokąźnego majątku, odkrył, że sok granatów ma być skutecznym i nieszkodliwym jednocześnie środkiem w zwalczaniu otyłości.

W swoim czasie opanował Hollywood, a za nim cały świat kobiety jakiś dziłszy stosowania t. zw. 118-dniowej diety. Wszystkie niewiasty, młode czy stare, bogate czy biedne szły za przykładem gwiazd filmowych, spożywając w nieprawdopodobnych wprost ilościach cytryny lub grape-fruity, resztę zaś pożywienia ograniczając do pomidorów, ogórków i niewielkiego befsztyku.

Kuracja ta, aczkolwiek przyczyniła się do zachowania wysmukłej sylwetki, stał się jednocześnie źródłem nowego dochodu dla lekarzy, gdyż zwolenniczki jej zaczęły masowo chorować na przekwaszenie żołądka.

Skości przyszły inne diety, które były lansowane przez lekarzy, mających za zadanie utrzymywać gwiazdy filmo-

we w należytej formie. Diety te nie utrzymywały się jednak długo, wypierane przez coraz to inne i bardziej paradoksalne środki odtłuszczające.

Po kuracji grape-fruitowej przyszła kolej na pomidorowa, a później ogórkowa. Gdy i te okazały się szkodliwe, przyszła moda odtłuszczania zapomocą operacji. Zabieg ten był jednak nietylko dość kosztowny, a więc niedostępny dla szerokiej mas, ale i niebezpieczny.

Tym razem ostro zareagowała pięć brzydka, która nie mogła w żaden sposób pojąć, jak można się poddawać z takim heroizmem ciężkim niekiedy operacjom i to jedynie w tym celu, by stracić parę kilo na wadze.

Ale i ten szal mijał szybko. W Hollywood zaczęto lansować okrągłe linie, przepowiadając, iż moda na szczuple sylwetki minieła bezpowrotnie. Powrót do kobiecości był jednocześnie wielkim triumfem nowej divy filmowej Mae West, poprzednio skromnej aktorki operetkowej w drugorzędym teatryku nowojorskim. Korpulentna osóbką zawojowała wkrótce swym ognistym tempera-

mentem wszystkie umysły w Hollywood, stając się wyrocznią nowego prądu. Piękna zaczęła się normalnie odżywiać, nie wyznaczając już sobie homeopatycznych porcji. Skończyło się to rychło masowym zrywaniem kontraktów przez dyrektorów licznych wytwórni filmowych, którym nie podobała się nowa moda.

W Hollywood nastąpiła teraz wielka konsternacja. Co robić? Wszystkie dotychczasowe systemy okazały się zawodne i zbankrutowały. Zaczęto na gwałt szukać nowego systemu i oto zjawił się pewien lekarz, który twierdzi, że sok z granatów jest doskonałym środkiem odtłuszczającym i jednocześnie absolutnie nieszkodliwym dla organizmu. Nie trzeba się przytem wcale głodzić i można się normalnie odżywiać, należy tylko wypijać dziennie pół litra soku granatowego.

Plantatorzy owoców południowych promieniają z radości, gdyż mają pewność, iż nowa dieta przysłuży się im nienajgorzej.

„Niepotrzebna“ wyspa na Atlantyku

Nikt nie chce udzielić gościny „kolorowym“ wyspiarzom

Anglja posiada na południowym Atlantyku maleńką, zagubioną wysepkę Tristan-da-Cunha, leżącą daleko po-

za szlakami okrętowymi. Jej ludność — kilkaset głów — to mieszanina międzynarodowych awanturników wszystkich

ras z potomkami tubylczej, kolorowej ludności.

Dawniej mieszkańcy wyspy dawali sobie jako tako radę, zajmując się hodowlą bydła. Jednak w ciągu ostatnich lat marne pastwiska okazały się niewystarczające i rząd angielski wziął na siebie dokarmianie ludności. Trwało to już od lat kilku, gdy zauważono, że specjalne wysyłanie okrętów z żywnością dla wyspy, nie mającej ani ekonomicznego, ani strategicznego znaczenia absolutnie się nie opłaca. Postanowiono więc wyspę ewakuować.

Ale co zrobić z jej mieszkańcami? Najprościej byłoby ich przenieść do jednego z dominjów t. j. Kanady, lub Południowej Afryki. Oba te państwa jednak odmówiły, nie chcąc przyjąć na swe terytorja „kolorowych”. To też angielskie Ministerstwo Kolonii postanowiło przenieść wyspiarzy do Anglii. Skości jednak zaproteutowali czynnik kierujący akcją pomocy bezrobotnym angielskim, twierdząc, że w Anglii i tak dość jest ludzi bez pracy. Narazie wysłano więc kwartalną rację żywności dla mieszkańców Tristan-da-Cunha. Jaki będzie ostateczny los mieszkańców „niepotrzebnej wyspy”, wyjaśni przyszłość.

Tam, gdzie ongiś przeciągały karawany...

Luksusowe autobusy na piaskach pustyni

(x) Dawno już minęły czasy, kiedy jedynym środkiem lokomocji na piaszczystych pustyniach był wielki. Podróż przez pustynię należała ongiś nie tylko do wielce niebezpiecznych, ale również i bardzo uciążliwych spowodu swej długotrwałości.

Jazda na wielbiadzie nie może być nawet porównana z szybkością nowoczesnych samochodów, które zupełnie wparły dawniejsze zwierzęta komunikacyjne pustyni. Najdłuższą opierała się założeniu komunikacji autobusowej, pustynia syryjska, posiadająca niezwykle trudne warunki komunikacyjne. Obecnie jednak i pustynię syryjską, rozciągającą się pomiędzy Syrią i Mezopotamią, przecinają w kilku kierunkach wspaniałe samochody-koleje.

Istnieją już regularne linie komunikacyjne do Iraku, Persji i Indji. Rokrocznie około 25.000 osób odbywa podróż przez pustynię z Damaszku do Bagdadu. Podróż przez pustynię w nowoczesnych samochodach trwa zaledwie 18 godzin.

Początkowo typ wozów, kursujących pomiędzy Damaszkiem, a Bagdadem, używał na pokonanie tej trasy 24 godziny, obecnie jednak wskutek wielu ulepszeń udało się znacznie skrócić czas podróży.

Nowoczesne auta przez pustynię są szczytem wyczołgi i luksusu. Auta ta-

kie — długości 24 metrów — posiadają motory Diesla o mocy 200 koni. Dwóch szoferów zasiada na zmianę przy kierownicy. Stytu wozu znajduje się rodzaj maleńkiej kajuty, gdzie szofer, który jest w danej chwili wolny, może się wypocząć i wypocząć. Luksusowe limuzyny wyposażone są w kabiny sypialne dla 12 pasażerów, w przedniej części znajduje się 20 miejsc siedzących dla pasażerów pierwszej klasy.

Podczas jazdy czynna jest również kuchnia, z której można otrzymać żądane potrawy i napoje. Gdy pasażerowie, którzy nie zamówili kabin sypialnych, pragną się mimo to przespać, przesuwają oni oparcia swych foteli, które są tak skonstruowane, że oparcia są ruchome i w ten sposób miejsce śpiące zamienia się w dość wygodną kanapkę. Nowoczesne auta otrzymały nazwę „okrętów pustyni”.

Niszczycielska „inwazja” Sahary

Skwarne piaski pustyni wydzierają Anglii i Francji żyzne tereny

(sb) Niezwykły kłopot mają obecnie władze francuskie i angielskie. Jak wiadomo, Francja i Anglja posiadają liczne kolonie w Północnej Afryce. Nigercja i Sudan należą do administracji francuskiej i angielskiej, przyczem, jak stwierdzono, mają one coraz mniej terenów pod swem panowaniem. Ziemię tę zabiera bowiem Sahara. Od szeregu lat już stwierdzono, że Sahara stale powiększa się i wydziera żyzne tereny, zamieniając je w bezużyteczną, skwaroną pustynię.

Pustynia ta ciągnie się wokół ziemi dwoma szerokimi pasami. Jeden pas obejmuje Australję, Amerykę Południową i Południową Afrykę. Drugi obejmuje Saharę, pustynię perską, Turkestan, Azję Centralną i Kalifornię. Jedynie Sahara stale powiększa się.

Szalone góraczki kruszy skały i zamienia je w lotny piasek, osusza źródła i potoki. Tam, gdzie rosta przed rokiem trawa, obecnie rozciąga się skwarona pustynia. Tak naprzykład, przed kilku jeszcze laty tereny, położone między jeziorem Czad a jeziorem Gao, pokryte były dżunglą. Obecnie wszelka roślin-

ność została na tej przestrzeni zniszczona, i zamiat trawy i drzew znajduje się tam suchy piasek. Oczywiście, wraz z roślinnością zniknęło również życie zwierzęce. Między jeziorem Gao i Czad posunęła się pustynia w ciągu ostatnich 250 lat na przestrzeni około 300 kilometrów. Tempo posuwania się pustyni wynosi kilometr kwadratowy rocznie.

Jest to tempo tak znaczne, że władze francuskie i angielskie postanowiły wysłać specjalne środki ostrożności, by temu zaradzić. Czyniono nawet eksperymenty i próbowano zasadzić rozmaite rośliny, rozkwitające przy wysokiej temperaturze. Doświadczenia te były jednak bezskuteczne.

Najlepszym sposobem walki z posuwającą się pustynią byłoby wykopanie wielkich rowów i napełnienie ich wodą. Środek ten byłby nader kosztowny, ponieważ wszelkie wysiłki spełzyły narazie na niczym, postanowiono wyłonić specjalną komisję z fachowców francuskich i angielskich, którzy opracowali jakiś konkretny i tani plan walki z tą niezwykłą klęską.

Adam Nasieński „Kapitan James” „Co Tydzień Powieść” nr. 58
Cena numeru 30 gr. Do nabycia wszędzie.

Ostatnie słowo należy do Reichswehry
Armia niemiecka wierna jest tylko Hindenburgowi

Londyn, 5 lipca.

„Daily Express” zastanawiając się nad udziałem w wypadkach gen. Schleichera i wicekanclerza von Papena pisze:

— Cóż to wszystko miało wspólnego z gen. Schleicherem i kołami Papena, jak to usiłują nam wmówić? Wszak wszyscy wiedzą, że za tymi ludźmi stoi feodalna reakcja, która niczego bardziej się nie obawia, jak właśnie „drugiej rewolucji”, która miała być rewolucją z „lewa”? Premier Goering krótko omówił tę dziwną sprawę. Ale po dzień dzisiejszy właściwie niewiadomo, dlaczego został zabity gen. Schleicher. Te kulki, które zabiły jego i jego żonę są symptomatyczne. Kiedy zabiła się byłego szefa rządu podczas aresztowania go? Tylko wówczas, gdy na ulicach panuje bunt.

A Papen? Jeszcze przed 30 czerwca został aresztowany znany adwokat Jung, najlepszy przyjaciel wicekanclerza. Mimo wszelkich wysiłków Papen nie zdołał przeprowadzić jego uwolnienia, a wszyscy wiedzą, że Jung był autorem wygłoszonej przez wicekanclerza mowy w Marburgu.

W niedzielę do Berlina przyjechał korespondent wydawnictw Ulsteina dr. Mario. Udał się on z wizytą do wicekanclerza Papena, ale nie udało mu się dostać do niego. A gdy wrócił do domu, został aresztowany i dotąd nikt nie wie, jaki go spotkał los. Jest to dowodem, że „czystka” trwa i że ostrze tej skierowane jest przeciwko Papenowi. Ale działać przeciw Papenowi — to znaczy działać przeciwko prezydentowi Hindenburgowi, który nazywa Papena swym mężem zaufania. I gdyby v. Papen został istotnie aresztowany, byłoby to równoznaczne z zupełnym zerwaniem stosunków między kanclerzem a starym prezydentem. Narazie do tego zerwania jeszcze nie doszło. Decydującą rolę w kompromisie pomiędzy kan-

clerzem a prezydentem odegrała bowiem Reichswehra, armia niemiecka, całkowicie oddana starcowi z Neudeck, który ją w stu bitwach prowadził do zwycięstwa.

Reichswehra jest dziś najpotężniej-

szym czynnikiem w państwie. Dotąd nie powiedziała ona swego ostatniego słowa. Ale nie ulega wątpliwości, że jej ostatnie słowo zadecyduje o dalszych losach i o ustroju wewnętrznym Niemiec.

Dzień nieszczęśliwych wypadków z dziećmi

Rodzice powinni zwracać więcej uwagi na swe maleństwa

Lódź, 5 lipca.

(ig) Wczorajszy dzień w Łodzi upłynął pod znakiem nieszczęśliwych wypadków z dziećmi. Jest to rzeczą znaną, że stale powtarzane pod adresem rodziców przestrogi, nie odnoszą żadnego skutku. Małe dzieci puszczane są samopas lub pozostawiane bez opieki w domu, a to powoduje częste wypadki wręcz tragiczne.

12-letni synek dozorczy przy ul. Gdańskiej 63, Alfred Krempf, cierpiał na ból zęba. Poradzono więc rodzicom, by zastosowali do bolącego zęba amoniaku. A ponieważ rodzice byli zajęci, powierzyli tę czynność samemu dziecku. Skutki były fatalne, gdyż mały Alfred, nie zważając na ostrzeżenie, wlał do ust całą butelkę z amoniakiem i poparzył sobie jamę ustną tak dotkliwie, że musiano wezwać do niego pogotowie ratunkowe.

W pół godziny później zdarzył się drugi nieszczęśliwy wypadek z dzieckiem na ul. Kamiennej 12.

8-letni chłopiec Hencel Wachsmann, pozostawiony bez opieki w domu, chciał otworzyć okno. Rozbił przy tym szybę i przeciał sobie żyły tak poważnie, że musiano dokonać operacji zszewwania.

Na ul. Gęsiej 5 bawiła się na podwórzu 9-letnia Róża Engel. Bawiła się sama i w pewnej chwili, nieświadoma niebezpieczeństwa zbliżyła się do uwiązane go psa podwórzowego, który pok-

sał ją dotkliwie. Pomocy udzieliło dziecku pogotowie ratunkowe.

Następny wypadek zdarzył się na ul. Pomorskiej 18, gdzie pozostawiony sam w domu 5-letni Dadek Farbiarz, bawił się wdrapując się na drabinę.

W pewnej jednak chwili spadł z drabiny, odnosząc poważne potłuczenia ciała. Wezwano pogotowie, którego lekarz udzielił dziecku pomocy.

Na tem jeszcze nie wyczerpała się długa lista wypadków z dziećmi w ciągu jednego dnia.

W godzinach wieczornych bowiem wezwano pogotowie na ul. Piłsudskiego 50, gdzie 4-letnia Lili Klajnplac w czasie zabawy włożyła sobie koral do nosa tak głęboko, że nie można go było stamtąd usunąć.

Ten dzień wczorajszy powinien być ostrzeżeniem dla rodziców małych dzieci. Nieco więcej uwagi, gdyż nieszczęśliwe wypadki mogą się skończyć daleko tragiczniej.

Złodzieje owoców pobili właściciela sadu

Lódź, 5 lipca.

(ig) Dziś w nocy jacyś nieznani sprawcy pobili w dotkliwy sposób Ignacego Śmiałkowskiego, zamieszkałego na ul. Murarskiej 27. Odnosił on tak poważne obrażenia, że musiano go przewieźć do szpitala.

Jak się okazało, przyczyna tego pobicia jest dość oryginalna. Śmiałkowski jest właścicielem sadu owocowego na ul. Murarskiej. W nocy zdawało mu się, że podejrzanie trzeszczą gałęzie drzew. Wybiegł więc ze swego szafasu, który ustawił w ogrodzie na czas dojrzwania owoców i ujrzał amatorów cudzej własności; strząsających z drzew wiśnie.

Śmiałkowski wszczął alarm, a wówczas złodzieje, obawiając się aresztowania, rzucili się na niego i dotkliwie go noturbowali.

Wydusił 50 gołębi

by w ten sposób zemścić się na sąsiedzie

Lódź, 5 lipca.

Za ohydne i niezwykle niskie przestępstwo został wczoraj pociągnięty do odpowiedzialności karnej Jan Kwast, zam. przy ul. Polnej 8.

Kwast jest namiętym miłośnikiem gołębi. Ma ich najrozmaitsze gatunki poświęca im każdą wolną chwilę i, jak każdy prawdziwy gołębiarz — nie może spać spokojnie, gdy wie, że sąsiad ma w swym gołębniku ładniejszy okaz ptaka. Zdawałoby się, że człowiek, zajmujący się hodowlą gołębi, lubi je i gotów jest nawet cudzego ptaka otoczyć w razie potrzeby opieką. Tak jednak jeśli chodzi o Kwastę nie było. Owszem zawsze interesowały go cudze gołębie, ale tylko o tyle, o ile możnaby je ścisnąć do swego gołębnika.

Na tem tle dochodziło pomiędzy

Malarz spadł z drabiny rażony prądem

Lódź, 5 lipca.

W zakładach przemysłowych Sp. Akc. Krusche i Ender w Pabjanicach wydarzył się wczoraj stosunkowo rzadki wypadek przy pracy. W jednej z sal fabrycznych na wysokiej drabinie pracował malarz Lucjan Grzybowski, zamieszkały przy ulicy Japońskiej 59 w Pabjanicach. Grzybowski malował sufit i górne części słupów, wspierających strop.

W pewnej chwili Grzybowski dotknął przez nieostrożność przewodnika elektrycznego o wysokim napięciu i skutkiem wstrząsu, jakiego doznał, spadł z drabiny.

Robotnicy podnieśli porażonego i jeżdżącego z bólu malarza. Lekarz ubezpieczalni stwierdził złamanie ręki i skierował Grzybowskiego do szpitala. (n)

Zamach samobójczy w lesie na Mani

Lódź, 5 lipca.

W dniu wczorajszym nieliczni spacerowicze w lesie na Mani usłyszeli głośnie jęki, dobywające się z gęstwiny krzaków. Gdy pospieszyli w kierunku skąd dochodził głos, ujrzeni młoda kobietę, wijącą się w bólach i wzywającą pomocy.

Lekarz pogotowia skonstatował zatrucie jodyną i, po udzieleniu desperatce pomocy, skierował ją do szpitala w stanie ciężkim. Denatką jest 26-letnia Kornelja Turczyk, bez stałego miejsca zamieszkania, która targnęła się na życie, by w ten sposób położyć kres swej skrajnej nędzy.

Dokąd pójść wieczorem?

- TEATR MIEJSKI — Dziś „Moja kochana głupia mama”
- TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18) — Dziś 8.30 „Meżatka panna”
- TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9-ej wiecz. „Cudze dziecko”
- ZYD. TEATR KAMERALNY (Al. 1 Maja 2): — Dziś o godz. 9.30 „Rumunka” z Turkowem i D. Blumereld.
- TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana 27). Dziś o godz. 9.30 „Złota lata”.
- TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „Humor krzepi”
- K I N A:
- CASINO — Paryskie szaleństwa
- GRAND-KINO — „Młody miesiąc”
- MUZA — I. „Samarang”, II. „Zapomniana Melodia”
- ROXY — „Wpuście Żydów do Palestyny”
- CAPITOL — „Świat bez mężczyzn”
- CZARY — I. „Profesor w kabarecie” i II Sekret kobiety”
- CORSO — I. „Urwis z Hiszpanji” i II. Dziwny dom”
- PRZEDWIOŚNIE — „Jarmark miłości”
- RAKIETA: — „Moje marzenie to ty”
- SZTUKA: — „Byłem Ci wierny”
- PALACE: — „Symfonia życia”
- METRO: — I. „Cyrylowcy”, II. Bał w pyjamach” i III „Karolek ratuje Europę”
- ADRJA: — I. „Cyrylowcy”, II. Bał w pyjamach”, i III „Karolek ratuje Europę”
- OSWIATOWY — I. Axela” i II. „Diabelski jeździec”

Porzucają dzieci w Łodzi

Za wyrodnymi rodzicami wszczęto poszukiwania

Lódź, 5 lipca.

(ig) Wczoraj przed wieczorem przechodnie na ul. Zgierskiej, zauważyli na polu przy tejże ulicy dwoje małych dzieci, przytulonych do siebie i płaczących. Zainteresowano się oczywiście niemi i wówczas wyszła na jaw niezwykła historia.

Jeden chłopczyk miał 7 lat, drugi — 4 lata. Ojca swego nie pamiętają. Matka ich Marja Dziecielewska, od kilku miesięcy była bez posady, a ostatnio została również bez dachu nad głową. Tułała się więc po Łodzi, sypana z dziećmi we wnękach bram, aż wreszcie wczoraj postanowiła je porzucić, licząc, iż zaopiekuje się ktoś niemi. Zostawiła więc je w polu i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Dziećmi zaopiekował się narazie wydział opieki społecznej i przesłał je natychmiast do miejskiego domu wychowawczego. Za matką policja wdrożyła poszukiwania, dotąd jednak nie zdołano jej odnaleźć.

Drugi wypadek podrzucenia dziecka zdarzył się dziś rano. Gdy urzędnicy biura opieki społecznej przybyli do pracy, ujrzeni stojącą na schodach dziewczynkę lat 6. Dziewczynka oświadczyła, że nazywa się Danką Ciszewska i że pozostawiła ją matka. Miejsca zamieszkania matki dziecko jednak nie mogło podać. Ciszewską przesłano też do miejskiego domu wychowawczego i rozpoczęto poszukiwania za matką.

Wybuch nafty pod kuchnią

Nieostrożna niewiasta odniosła ciężkie poparzenia

Lódź, 5 lipca.

W mieszkaniu Wiktorji Jakubowskiej przy ulicy Gołębiej 15 nastąpił wczoraj wybuch nafty.

Jakubowska, rozpalając ogień polała drzewo i węgiel naftą. Ten sposób jest zawsze związany z pewnym niebezpieczeństwem, gdy jednak nafty jest niewiele, sprawa przechodzi gładko. Nieostrożna niewiasta nalała jednak tak dużo nafty, że po przyłożeniu

do szczap zapalki, zajęły się one w jednej chwili wielkim płomieniem, od którego zapaliła się stojąca obok pieca butelka pełna nafty.

Butelka pękła, a rozlana płonąca nafta dotkliwie poparzyła Jakubowską. Na krzyk przerażonej kobiety zbiegli sąsiedzi, którzy ogień ugасili. Lekarz pogotowia skierował Jakubowską z poparzeniami głowy, twarzy i rąk do szpitala. (n.)

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



„Chcą mnie zgładzić“, rzecze Kubuś,
„Pan rozumie, panie Orzeł,
Zamachowców trzeba utłuc,
Bo tak dalej być nie może!“



„Czarny Orzeł“ na te słowa
Z oburzenia podniósł ręce
I dobitnie syknął: „Granda“,
„Granda“, syknął i nic więcej.



Gdy zwołano konferencję
Z polecenia detektywa
„Czarny Orzeł“, dawny władca,
Temi słowy się odzywa:



„Jest niedobrze, drodzy bracia,
Taki zamach w czasie krótkim
Może groźne mieć następstwa
I tragiczne nawet skutki!...
Dalszy ciąg jutro.“

Zamordował staruszkę i podpalił dom

Bestjański czyn zwyrodniałego opryszka

Lwów, 4 lipca.

Policję lwowską zawiadomiono o podwójnej zbrodni, dokonanej w Matkowie, pow. Turka.

Podczas nieobecności domowników do zagrody Marji Matkowskiej, wpadł jakiś osobnik i zażądał pieniędzy. Gdy staruszka poczęła krzyczeć, schwycił stojącą w kącie siekiere i zadał staruszce cios w głowę, zabijając ją na miejscu.

Po zrabowaniu 35 złotych pobiegł do pobliskiego sklepu, zakupił nafty, o-

blał nią meble w mieszkaniu i podpalił.

Po kilku minutach chałupa stała w płomieniach. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej spłonęła doszczętnie wraz ze zwłokami zamordowanej staruszki.

Policja wszczęła energiczne śledztwo i w wyniku kilkugodzinnych poszukiwań ujęto bestjańskiego mordercę i podpalacza w osobie Marka Rosbara z Matkowa. Przyznał się do podwójnej zbrodni i stanie wkrótce przed sądem.

Katastrofa autobusowa pod Ostrowcem

Kielce, 4 lipca.

(k) Onegdaj, na szosie obok kolonii robotniczej gm. Częstocice, pow. opatowskiego, wydarzyła się katastrofa.

Autobus osobowy, prowadzony przez szofera Mieczysława Wierzbickiego, zdążający do Radomia, spadł z szosy do przydrożnego rowu, głębokości 3-ch metrów. Auto zostało kompletnie rozbite. Znajdujący się wewnątrz autobusu

pasażerowie w liczbie 8 osób, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, odnieśli tylko lekkie rany i okaleczenia. Szofer zaś wyszedł z wypadku bez szwanku. Rannych opatrzyło pogotowie ubezpieczalni społecznej w Ostrowcu, poczem wszyscy wrócili do domów.

Przyczyną katastrofy było uszkodzenie kierownicy, która przestała zupełnie działać. (jb)

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA

CZWARTEK, dn. 5 lipca 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają z rze“.
6.35—6.40: Muzyka z płyt.
6.40—6.55: Gimnastyka.
6.55—7.05: Muzyka z płyt.
7.05—7.10: Dziennik poranny.
7.10—7.20: Muzyka z płyt.
7.20—7.25: Chwilka pań domu.
7.25—7.35: Rozmaitości.
7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący.
7.40—11.57: Przerwa.
11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy Hejnał z Krakowa.
12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne.
12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
12.10—13.00: Film i rewja — płyty.
13.00—13.05: Dziennik południowy.
13.05—13.20: Program dla dzieci: „Jaś na łące“ — w układzie i wykonaniu Gassowskiego.
13.20—14.00: J. S. Bach — Sonata A-dur (płyty).
14.00—14.05: Wiad. o eksporcie polskim.
14.05—14.15: Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.
14.15—16.00: Przerwa.
16.00—17.00: Muzyka lekka w wyk. orkiestry Landowskiego i Pewznera.
17.00—17.15: Muzyka (płyty).
17.15—17.35: Recital śpiewaczy Bazylego Tysiąka. (Tr. ze Lwowa).
17.35—18.00: Koncert kameralny. (Transmisja z Krakowa).
18.00—18.15: Pogadanka dla kobiet p. t. „Ekwipunek turystyczny dla kobiet“.
18.15—19.00: Stuchowisko p. t. „Sen“ D'Anunzio i „Na służbie w mieście“ — Zapolskiej.
19.00—19.10: Rozmaitości.
19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następnny.

19.15—19.50: Recital śpiewaczy Edwarda Bendera (bas).
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.02: „Myśli wybrane“.
20.02—20.12: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
20.12—20.50: Muzyka lekka. Wykonawcy: zespół salonowy ze Lwowa i Tatjana Nolje (śpiew) z Warszawy.
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transmisja z Gdyni.
21.02—21.10: Muzyka (płyty).
21.10—22.00: Wieczór kompozytorski Aleksandra Michałowskiego.
22.00—22.15: Odczyt.
22.15—23.00: Muzyka taneczna z rest. „Gastromomja“.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i kom. policyjne.

DZIŚ SŁUCHAMY:

19.30. PRAGA. „Wilhelm Tell“ — opera Rossiniego. Tr. z Teatru Narodowego.
20.00. BELGRAD. Koncert symfoniczny.
20.00. STOCKHOLM. Recital fort. W. Burkatha.
20.45. MEDJOLAN. „Ero e Leandro“ — opera Mancinello.

Czy zdobyłeś już P. O. S.?

Kochaj mnie zawsze

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał Andrzej Zański.

96

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Młody baron Ryszard Gintold ożenił się wbrew woli ojca z panną od krawcowej, Celina Liwińska. Stary baron zerwał z nim wówczas wszelkie stosunki. Ryszard, zniechęcony uporem ojca i nędzą, popadł w samobójstwo.

Między dziadkiem a matką przyszło do dramatycznej walki o synka Rysia. Zwyciężyła dziadek, któremu matka oddaje wreszcie jedynaka, nie mając środków na wychowanie go.

Po 20-tu latach Celina wraca z Ameryki do Sochowa, gdzie też spotyka się z synem, który nie ma pojęcia, że właścicielka restauracji, p. Tompsonowa, jest jego matka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘDZIESIĄTY SZÓSTY.

W celi więziennej

Piersi Ryszarda przyzwyczajone były do szerokiego tchu. Nic dziwnego: był młody i zdrowy.

Kochał ruch i przestrzeń. Znajdował szaloną satysfakcję w galopowaniu konno przez pola, pilnując pracy żeniów i parobków.

Kiedy owiewał go wiatr, idący z zagonów koniczyny i jübину wraz z zapachami łąki, wyczuwał pełnię zadowolenia.

Teraz, siedząc w małej celi więziennej niby orzeł w klatce, strzepił się w bezsilnym buncie.

Dzień po dniu włókł się apatycznie i przekwiał w znużeniu.

Swobodnego ptaka, przywykłego do swobody, luksusu i komfortu, ujęły w karby twarde ręce dyscypliny więziennej.

Przestał być baronem Ryszardem Gintoldem, a zmienił się w nic nie znaczący numer czterdziesty piąty.

Wprawdzie nie mógł narzekać na zły wikt, ponieważ z Jabłonkowiec otrzymał stale paczki z żywnością — niemniej fakt ten bynajmniej nie przynosił mu ulgi w jego cierpieniach moralnych.

W samotności najbardziej gryzła go tęsknota za Anną. Przecież gdyby chciała, mogłaby się z nim w jakikolwiek sposób skomunikować jeszcze wtedy, gdy przebywał w areszcie śledczym. Lecz ona nie starała się o to.

Przypominała mu się jej chłodna, gniewna twarz: taką widział ją poraz ostatni, tam na sali rozpraw sądowych. Aczkolwiek łudził się jeszcze nadzieją, niemniej począł rozumieć coraz jaśniej, że stracił miłość dziewczyny.

Gryzł się więc i martwił niepomiernie — a samotność robiła refleksje jego jeszcze bardziej hebanowe i beznadziejne.

Po pewnym czasie dano mu do celi towarzysza.

Był to skazany za kradzież robotnik.

Młody baron spoglądał na niego początkowo nieufnie, aczkolwiek oczy Mikołaja Gajdy — tak się nazywał współwięzień — były poczciwe i szczerze.

Powoli jednak zaczęła się między nimi zawiązywać nić sympatii.

Zaczął się to od tego, że Ryszard, otrzymawszy przesyłkę z domu, poczęstował towarzysza kawałkiem zimnej ryby i szynką.

Robotnik początkowo zaważał się, potem jednak przyjął poczęstunek z wdzięcznością.

— Dobrze wam, bogatym — powiedział pokrępiwszy się — nawet i w więzieniu lepiej się wam wiezie, aniżeli biedakowi w domu na Bożę Narodzenie.

Tu zamyślił się.

— Ciekaw jestem czy w tej chwili moje dzieci mają bodaj po kartoflu na obiad...

Głowa jego pochylała się ciężko. Jakby dla siebie opowiadać począł o swojej ciężkiej doli, która wpędziła go wreszcie w mury więzienne.

Był robotnikiem. Od najdawniejszych lat pracował początkowo jako dzienny wyrobnik, a potem przez dłuższy czas w fabryczce octu. Wiodło mu się zawsze źle, ale jakoś przy największej oszczędności można było koniec związać z końcem.

Dzieci miał czworo. Kochał je bardzo i pracował jak mógł, ażeby tylko zapewnić im keś chleba. Kiedy w fabryczce przyszło do obniżki płac, zaciskał zęby ale trwał dalej przy swym warsztacie, byleby tylko zarobić na minimum egzystencji.

Lecz wkońcu właściciel fabryczki zbankrutował i cały jej personel wraz z Mikołajem znalazł się na bruku.

Gajda nie miał żadnych oszczędności. Rozpaczliwie oglądał się za pracą ale nie mógł jej znaleźć. A tymczasem do ubożego jego mieszkanka zagładnał głód. Oczy czterech jego dzieci i głodnej żony spoglądały na niego jak gdyby z wyrzutem, kiedy wieczorem, po bezskutecznym szukaniu pracy, powracał do domu z pustymi rękami.

Tragedja jego była tragedja tysięcy bezrobotnych.

Powoli staczać się począł coraz niżej... Aż wreszcie zrozpaczony, gotów na wszystko, zakradł się nocą do małego sklepiku spożywczego, który splondrował doszczętnie. Choć raz dzieci jego mogły się najeść dosyta.

Lecz parę godzin potem Gajda został ujęty i skazany za kradzież na pół roku więzienia.

Ryszard słuchał w milczeniu opowiadania Gajdy. Poraz pierwszy miał sposobność zetknięcia się z nędzą proletariatu. Żył dotychczas prawie beztępienie w swoim pałacu, nie mając sposobności zrozumieć, jak bardzo niesprawiedliwy i krzywdzący masę jest dotychczasowy ustrój.

Dlaczego to się dzieje, że człowiek mimo najszczerzej chęci nie może znaleźć pracy?

Dlaczego jedni żyją w największym przepychu, a drudzy zmuszeni są utkraść kawałek chleba, ażeby dzieci ich nie zginęły z głodu?

Czy to wszystko jest w porządku? Czy to się zgadza z zasadami najszczytniejszej religii, każącej kochać bliźnie-

go niby siebie samego? Takie i inne nasuwały mu się refleksje w miarę, kiedy Mikołaj Gajda otwierał przed nim swoje biedne serce. Czasem Ryszard wręcz przecierał oczy.

— W jakim żyję świecie? — myślał — Czem byłem dotychczas? Pustym, płytkim paniczykiem, egoistycznym i lekkomyślnym. Wkoło mnie szumiało morze najciekawszych zagadnień, płynęły rzeki łez i krwawiły się skatowane niesprawiedliwością losu serca, ja jednak spoglądałem tylko na siebie samego. Od czasu do czasu dałem napotkanemu żebrakowi jałmużnę i zdawało mi się, że spełniłem w zupełności swoje obowiązki wobec społeczeństwa. Lecz czyż rzuceniem srebrnej monety w czyjeś pomarszczone ręce, rozwiązałem problem ogólnej nędzy?

Długie i szczerze rozmowy z bezrobotnym Mikołajem rozszerzyły horyzont poglądów społecznych. Zyskał dzięki nim więcej, aniżeli przez ślecznienie miesiącami nad książką.

Stał się nareszcie pełnym i skończonym człowiekiem.

Więzienie, to wtłoczenie człowieka między złych ludzi, deprawuje prze-ważnie słabsze jednostki. — Ryszard jednak był tym rzadkim unikatem, któremu pobyt w celi więziennej wyszedł poniekąd na dobre.

Sam Gintold zdawał sobie z tego sprawę i przeświadczenie to siodziło tygodnie jego smutnej samotności.

Drugim jaśniejszym promykiem, rozświetlającym szarość jego bytowania, były odwiedziny matki, która wykorzystywała każdą sposobność, ażeby zobaczyć jedynaka. Ona też krzepiła go jak mogła i codawała mu otuchy.

— Dlaczego nie odwiedzi mnie nigdy Anna — żalił się przed nią Ryszard — Czy nie możesz na nią wpływać, ażeby przysłała do mnie?

— Postaram się, postaram się! — obiecywała cicho Celina, patrząc na niego ze współczuciem.

Czasem miała ochotę powiedzieć mu całą prawdę o Annie. Nigdy jednak nie zdobyła się na to.

(Dalszy ciąg jutro.)

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

205

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Pewnego dnia, gdy siedział przed dworcem, jego ukochany synek, Jaś, przyniósł mu znalezione kwiaty bagażowy. Na podstawie tego kwitu Chudzik odbiera walizkę, w której znajduje pościarowane części zwłok ludzkich. Tego samego dnia Chudzik dowiaduje się, że jest synem hrabiego, gdyż jako niemowlę zamieniony został w klinice nie może jednak narazie wyostać nazwiska swego ojca.

Chcąc się pozbyć upiornej walizki, Chudzik podrzuca ją, lecz mimo to posadzają go o zamordowanie hrabiego Burskiego, jego rzekomego ojca. Sprawa oparła się sąd i tylko dzięki pomocy tajemniczego Garbuska Chudzik został zwolniony. Po wyjściu na wolność Chudzik dowiedział się, że ojcem jego jest hrabia Strzyga-Toporski, który uważał dotychczas za swego syna Karola Zawadzkiego, wielkiego awanturnika i hultaja. Między Zawadzkiem a Chudzikiem wywiązuje się pełna tragicznego napięcia walka o tytuł i fortunę hrabiowską. Zawadzkiemu pomaga w tej walce jego kochanka Jana Solowerecka, zwana Księżniczką Cygańską, słynąca ze swej niepospolitej urody. Bardzo wielu mężczyzn odebrało sobie życie lub zламаło swą karierę... W tej misternej sildie wpadł również Chudzik, który zakochał się w niej do szaleństwa, poświęcając dla niej swą narzeczoną — Stefcię... Księżniczka odrzuca go jednak od siebie.

Po wielu przygodach Chudzik uzyskuje w końcu tytuł hrabiowski, lecz tego samego dnia znajduje go martwego w pokoju hotelowym.

Mineło 15 lat. Jaś po tajemniczej śmierci ojca został jedynym spadkobiercą wielkiej fortuny. Jest w dodatku przystojny i zdobył również tytuł inżyniera. Na maskaradzie spotyka niespodziewanie zawsze jeszcze piękna i kusząca Księżniczkę.

Podczas swego pobytu w Londynie Jan spotkał dawnego przyjaciela swego ojca, ukrywającego się pod pseudonimem „Garbusek”. Kim jest ów tajemniczy Garbusek, nikt nie wie.

Nieraz wyratował on już Chudzikę z ciężkiej opresji. Jan prosi go, aby przybył do Polski i wyświadził zagadkę trupa znalezionego w czterech walizkach.

Garbusek przybywa do Polski i zabiera się do roboty.

Jan nawiązuje kontakt z Felkiem, który był towarzyszem jego zabaw dziecięcych, mianując go swym „sekretarzem” oraz z Wandą Łapińską, która kochała jeszcze gdy był małym chłopcem. Wanda wpadła w sidła bandy przemytników, których heroldem był niejaki Lucjan Szulski. Nadużył on tej zaufania i uwiódł w podstępny sposób Jan przy pomocy Felka wyrwał ją z rąk zbirów i Wanda została hrabina Toporska.

Tymczasem Księżniczka, kochając ciągle Jana, wstępuje z rozpaczy do klasztoru, gdzie odwiedza ją dawny kochanek — Karol Zawadzki, sprzymierzeniec magnata Rolicza. Obydwaj są wrogami hrabiego Toporskiego. Rolicz ze względów konkurencyjnych. Zawadzki zaś — ponieważ uważał, iż majątek hrabiowski winien być jego własnością.

Pewnego wieczoru został zamordowany mecenas Głowniewski. Przyczyny jego zgonu nie można było narazie ustalić.

Wykryciem tej zagadkowej zbrodni zajął się najzdolniejszy wywiadowca Zmurek, który między innymi znalazł na miejscu zbrodni medalionik, zab oraz kluczyczek od skrytki bankowej. Dziwnym zbiegiem okoliczności drugi taki sam kluczyczek detektyw znalazł w kuferku Księżniczki. Ponieważ na nią padło teraz podejrzenie, przeto wydano ją z klasztoru i Księżniczka zamieszkała wraz z Zawadzkiem.

W odnej miejscowości nad polskim Bałtykiem — na Jastrzębiej Górze — spotyka się hrabia Toporski i Księżniczka...

Pewnego dnia Księżniczka zniknęła w tajemniczych okolicznościach Garbusek ze Zmurekiem wszczynają śledztwo.

Okazuje się, że przed porwaniem Księżniczka zdażyła brylantowym pierścieniem napisać na szybie okiennej nazwisko: „Biedroń”. Biedroń był więc sprawca tej porwania.

Detektywi w pogoni za Biedroniem udają się w daleką podróż morską.

Na dłuższy postój zatrzymują się w Tunisie gdzie kapitan Dziarysz odwiedza swą znajomą arabkę Murę i z zemsty zazdrosny tej małżonkę podrzuca proch pod kotły statku, powodując jego zatonięcie. Rozbitkowie dostają się na tajemniczą wyspę, zamieszkałą przez dzikie bestie.

Na ratunek wyrusza hydroplanem ekspedycja. Rozbitkowie zostają odnalezieni.

Hydroplan kieruje się do Singapore, gdzie Garbusek i Zmurek odnajdują panią Reynal, siostrę adw. Głowniewskiego. Pani Reynal chce im pomóc w poszukiwaniach, gdy jednak dowiaduje się, że zbrodniarz nazywa się Biedroń, zachowuje się tak dziwnie, jakby chciała wycofać się z całej sprawy.

Mineło kilka niewesołych dni. Wszyscy chodzili z nachmurzonymi minami. Zmurek i Garbusek czuli się podwójnie nieszczęśliwi. Wiedzieli, że wszystkie oczy skierowane są teraz właśnie na nich. Zdawało im się, że widzą niemy wyrzut w oczach hrabiego, Rolicza, Łempickiego, a nawet Miłosza... Wszyscy czekali na jakiś wyczyn detektywów, którzy mogli tylko snuć domysły na temat obecnego miejsca przebywania Księżniczki, ale nie literalnie nie mogli przedsięwziąć w celu jej odszukania.

Pewnego dnia, gdy obydwaj siedzieli w pokoju hotelowym, wiodąc jałową dyskusję na temat dalszej taktyki, ktoś zapukał lekko do drzwi. Zmurek, nie przywiązując żadnej uwagi do tej wizyty, odparł po polsku:

— Proszę!

To wystarczyło, by drzwi się otworzyły i na progu stanął młody chińczyk, bosi, w czarnej kurtce i tegoż koloru spodniach, sięgających mu powyżej kostek. Tekturowe pudło, przewiązane sznurkiem, zwiślało mu na łokciu.

— Może panowie kupić ładne „sarongi” dla swoje żony, szpilki, grzebienie, szale, ładne pantofelki... — mówił łamaną angielszczyzną, tak iż trudno go było nawet zrozumieć.

Ale Garbusek, znający nietylko angielski, lecz nawet chiński, odparł w jego rodzimym języku:

— Nie trzeba... Możecie sobie iść...

I odwrócił się, chcąc dalej dyskutować ze Zmurekiem, lecz chińczyk nie ruszył się z miejsca. Stał ciągle na progu i uśmiechał się, mrużąc:

— Niech panowie kupić, nie pożalować... „Sarongi”, szale, pantofelki...

— Słyszałeś, durniu, że nie trzeba! — krzyknął zdenerwowany Garbusek. — Wynoś się stąd i nie przeszkadzać!

Ale nawet wyraźnie nieprzychylnie stanowisko, zajęte przez Garbuska, nie speszyciło natrętnego domokrądcy, który ciągnął z uśmiechem:

— Panowie mnie wpuścić... nie pożalować... ja coś powiem...

Uśmiechał się przytem coraz chytrze, mrużąc skośne oczy i szczerząc białe zęby.

Zmurek zerknął na Garbuska, który zbliżył się do chińczyka i wręcz zapytał:

— Czego tu chcesz?...

Chińczyk skulił się i zerkając spod łba na Garbuska, odparł nieśmiało głosem:

— Pani mnie tu przysłać... ja mieć list... oooo...

I wyjął z kieszeni jakiś niezbyt czysty kawałek papieru. Garbusek spojrział i oniemiał z podziwu. List pisany był po polsku!

Spojrzał na podpis i oniemiał poraz drugi. Był to list od Jany!

Księżniczka pisała:

„Moi Drodzy!

Ręka mi jeszcze drży, gdy piszę te słowa. Nie mogę nad sobą zapanować od chwili, gdy ujrzałam was poraz pierwszy w Kuala Lumpur na „rong-gong”. Boże!... Chciałam krzyknąć, by wrócić waszą uwagę na siebie, byłam przecie tak blisko tej najszcześniejszej chwili, ale mój ciemiecza zauważył was widąc wcześniej, gdyż momentalnie zakneblował mi usta i kazał zawieźć do domu.

Pamiętajcie więc, że zostaliście wykryci!...

Moi drodzy!... Jakże się cieszę, że jesteście tutaj, tak blisko przy mnie!... Nie wątpię, że przybyliście tu, aby mnie ratować... Zgóry dziękuję wam za wszystko, choć zdaję sobie sprawę z tego, że żadne słowa nie potrafią wyrazić tej olbrzymiej wdzięczności, jaka się wam należy!

W innym czasie opowiem wam szczegółowo o moich fantastycznych przeżyciach od owej chwili, gdy zostałam siła wprowadzona z Jastrzębiej Góry. — Błagam was,

czyńcie wszystko, co jest w waszej mocy, aby mnie stąd wyratować!

Słowa niniejsze przesyłam za pośrednictwem jednego z mych najwierniejszych sług, chińczyka Hu-Czana, któremu możecie w zupełności zaufać. On was do mnie zaprowadzi. Czekam na was wszystkich z wielkim utęsknieniem. Jeszcze raz proszę: — ratujcie mnie, gdyż długo tu nie wytrzymam!...

Jana.

P. S. Widziałam między innymi również hr. Toporskiego. Wiec i on tu przyjechał po mnie?... To mnie najbardziej cieszy. Nie wątpię, że teraz uczyni wszystko, aby mnie stąd uratować. Powiedźcie mu, że... zresztą, sama mu wszystko powiem w odpowiedniej chwili. Jana”.

Garbusek i Zmurek przyglądali się tej kartce, niczem cudownemu zjawisku. List od Jany?... Czy mogli się spodziewać czegoś bardziej cennego?...

Garbusek spojrział na chińczyka jak na bohatera. Hu-Czan zdawał sobie sprawę ze swej wyjątkowej roli, o czym świadczyła jego mina i postawa. Garbusek wziął go pod rękę i rzekł:

— Siadaj przyjacielu... Trzeba było od razu powiedzieć kim jesteś... Gadaj, gdzie jest Księżniczka!...

— Księżniczka? — zdziwił się Hu-Czan. — Nie wiedzieć kto to jest... Ja nie znam żadną Księżniczkę... Ja znam tylko pani, która przyjechała tu z jeden pan, mój pan...

— A jak się nazywa twój pan?...

— Mój pan nazywa się „pan” i nic więcej... Nikt tu nie wiecieć jak się pan nazywa... I jak się pani nazywa też nie wiecieć... My tylko wiecieć — jak my się nazywam... He-he-he...

Zaśmiało się głośno i zerknął podejrzliwie na Zmureka, który w milczeniu przysłuchiwał się tej rozmowie, obserwując uważnie chińczyka.

Rozdział trzysta dziewięty

Pościg.

„Bungalów” oznacza w Indiach angielskich piętrowy domek z werandą. W takim właśnie domku za miastem miała mieszkać Księżniczka, wprowadzona przez Biedronia.

Hu-Czan był niezłym przewodnikiem. Znał doskonale okolice miasta i oprowadzał detektywów w ten sposób, by nikt ich nie widział. Wybrał najniebezpieczniejsze i najbardziej kręte ścieżki, aż wreszcie stanął na pustkowiu, gdzie wznosił się tylko „bungalów” Księżniczki.

— Pssst!... — szepnął Hu-Czan. — Wszyscy kładź się na ziemię... Ja sam pójdę zobaczyć... Księżniczka czekać na mnie...

Wszyscy spełnili jego rozkaz, kładąc się plackiem na ziemię. Chińczyk położył się zakradając coraz śmieiej. Gdy stanął już przed domkiem i zairzał do wnętrza, odwrócił się i dał znak, by ktoś poszedł za nim.

Garbusek przycołgał się doń na kolanach.

— Zaraz... zaraz... — szepnął Hu-Czan, przejęty swą rolą. — Zaraz wyjść do nas...

Przyłożył dwa palce do ust i gwizdnął. Cisza. Nikt nie wychodził. Chińczyk jeszcze raz zairzał do wnętrza, wrzucił ramionami i ponownie gwizdnął. Skutek był taki sam.

— Nic nie rozumieć... Co się stać?... Dlaczego pani do nas nie wychodzić?...

Gdy trzeci gwizd również nie poskutkował, chińczyk odważył się wejść. Garbusek podążył za nim. Przebiegli przez wszystkie pokoje, zairzeli na piętro — nikogo nie było.

— Pani uciekać... Pani napewno uciekać... — szepnął zrozpaczony Hu-Czan. — Biedna pani. Tak się cieszyć... Pan się pewnie dowiedzieć...

— Więc dobrze... W takim razie gadaj, gdzie twój pan mieszka! — zawołał Garbusek.

— Pssst... — syknął chińczyk. — Nie mówić tak głośno... Ja zaprowadzić... Pan nic nie wiecieć... Pani mieszkać za miasto w mały „bungalów”...

— A widziałeś pani?...

— Czy ja widzieć?... A iakże!... Ja widzieć zaraz jak pani tu przyjechać z pan. Pani zawsze płakać, zawsze płakać... To mnie się żal zrobić i ja chcieć pani pomóc, bo pani być nieszczęśliwa. Pani być taka ładna...

— A jak twój pan wygląda?...

— Pan?... Jak każdy pan... Niedobry... Bić nas... Zawsze kazać pracować, pracować i pracować... A płacić mało... Bardzo mało... Wszystkie pieniądze brać dla siebie... Pan być bogaty, bardzo bogaty...

— Ale ja on wygląda?... Co nosi?...

Dla chińczyka było to niezrozumiałe pytanie. Nie mógł dać na nie odpowiedzi. Jak mógł być ubrany ich gnębiciel?...

Garbusek już o nic więcej nie pytał. Zbliżył się do Zmureka i zapytał:

— Co sądzisz o tem wszvstkiem?...

Zmurek wrzucił ramionami i odparł:

— W każdym razie radzę być ostrożnym. Nie ulega wątpliwości, że list ten pisała Jana, ale mógł to być list wymuszony. Może Hu-Czan sam wie o tem, że działa na szkodę Jany, wysługując się Biedroniowi...

— Ale chyba musimy z nim pójść do tego „bungalów” za miastem...

— Oczywiście...

O wizycie chińczyka zakomunikowano hrabiemu i Roliczowi. Obydwaj wyrazili gotowość towarzyszenia detektywom. Do towarzystwa przyłączył się również Łempicki i Felek.

Dla Garbuska również wszvstko stało się jasne... Biedroń dowiedział się widocznie w porę o zdradzie i uprowadził Księżniczkę... Hu-Czan był jednym z tamtejszych dozorców, pozostał więc na miejscu i przyrzekł, że niezwłocznie skomunikuje się z Garbuskiem, gdy tylko otrzyma jakieś wieści o Księżniczce...

Garbusek wrócił do reszty towarzystwa, zawiadamiając ich o niepowodzeniu wyprawy. Zawrócono do miasta.

— A jednak ten chińczyk widocznie nie kłamał... — zauważył hrabia. — Pewnie Biedroń gdzieś się tu ukrywa...

— Napewno... — potwierdził Zmurek. — On niewątpliwie lepiej od nas zna te okolice...

— I kto wie, czy nie ma również sprzymierzeńców... — odparł Łempicki.

— Tutaj każdy bogacz jest panem życia i śmierci kulisów... Ci wyzyskiwani parjasi za kilka groszy zabijają nawet człowieka... — rzekł Garbusek.

Droga do miasta trwała kilka godzin. Zmęczeni dotarli wreszcie do brzegu i stanęli jak wryci. „Torpedy” nie było.

— Gdzie nasz statek? — zawołał pierwszy Zmurek.

Wszyscy oniemieli z przerażenia.

— Gdzie „Torpeda”?... Co się z nią stało?...

Zaczęto wypytywać robotników, zajętych przy ładowaniu angielskiego statku. Odpowiedziano im, że „Torpeda” przed ilku godzinami wyruszyła na morze...

Łempicki był zrozpaczony.

— Kto mi zrobił ten kawał? — zastanawiał się. — Czyżby Miłos?...

Najbardziej był zmartwiony Garbusek Iwona znowu znalazła się w niebezpieczeństwie.

Dalszy ciąg jutro

Krwawa tragedia rodzinna pod Brześciem

Mąż zmasakrował żonę siekierą, podejrzewając ją o romans z jej ojczymem. — Oprawca usiłował ją przedtem powiesić

Brześć, 4 lipca.

Wstrząsająca tragedia rodzinna rozegrała się w domu Włodzimierza Samosika, we wsi Poliki, powiatu brzeskiego. Tło tragedji, która omal nie pociągnęła za sobą śmierci żony gospodarza, Marji, przedstawia się następująco:

Włodzimierz Samosik, bogaty, lecz podstarzały już gospodarz, ożenił się niedawno z piękną i młodą dziewczyną, która wyszedłszy spod biednej strzechy, stała się dzięki temu małżeństwu najbogatszą gospodynią we wsi. Małżonkowie żyli w zgodzie przez jakiś czas, aż wkrocił do Samosik zaczął podejrzewać żonę o zdradę z Michałem Taranem, jej ojczymem.

Krytycznego dnia, między młodą żoną, a zazdrosnym mężem, doszło do sceny zazdrości, w czasie której rozwścieczony wieśniak, chwycił swą żonę za szyję, usiłując ją powiesić na belce od stropu. Marja ostatkiem sił wyrwała się z żelaznego uścisku swego oprawcy. — Wówczas Samosik chwycił siekierę i za-

dał jej straszny cios, trafiając w szyję. Zalewając się krwią, nieszczęśliwa kobieta padła na ziemię. Na jej krzyki wpadli do mieszkania sąsiedzi, którzy roz-

broili bestjałskiego męża, a Marję odwieźli furmanką do szpitala miejskiego w Brześciu. Samosika aresztowano i przekazano do dyspozycji władz sądowych.

B. nauczyciel przedstawicielem świata podziemnego

Niezwykłe dzieje absolwenta seminarjum wileńskiego, który stoczył się na dno życia. — Dramatyczna scena w urzędzie śledczym

Wilno, 4 lipca.

Jeden z funkcjonariuszów wydziału śledczego spostrzegł na ulicy W. Pohulanka, zawodowego złodzieja i włamywacza, Abrama Taboryjskiego, w towarzystwie jeszcze jednego osobnika. Obaj ukryli się w drzwiach kamienicy nr. 5, gdzie mieści się Żydowski Bank Ludowy.

Wywiadowca podał im za nimi i zatrzymał ich. Zrewidowano obu i zna-

leżono przy nich wytrychy oraz narzędzia, służące do włamywania.

Kolegą Taboryjskiego okazał się niejaki Chaim Ferdman, zam. przy ulicy Tartaki 17. Utrzymuje on dom schadzek, popierany przez przestępców wszelakiego autoramentu.

Godzi się zaznaczyć, że Ferdman jest człowiekiem dość inteligentnym. W 1910 roku ukończył on w Wilnie se-

minarjum nauczycielskie i pracował w swoim czasie jako nauczyciel.

Szczasem jednak wykołoił się, został właścicielem domu schadzek, a wreszcie — złodziejem.

Sprawdzonego do wydziału śledczego — Ferdman okazał wielką skruchę, bił się pięściami w pierś i powtarzał:

— Wszystkiemu jest winien Abraszka. Namówił mnie bym poszedł z nim, a teraz zostałem złodziejem!...

Pulowery artystyczne

ręcznej roboty

LILI HIRSZMAN

przeprowadziła się na ul.

Andrzeja № 27, front

Tel. 143-21

DR. MED.

L. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH

NAWROT 32. Tel. 213-18

Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

LECZNICA
Piotrkowska 294

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRZYJMUIA LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

DOKTOR

TREPMAN

SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH

Cegielniana 4

Telef. 216-90

Przyjmuje od 8-12 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-1 po poł. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med.

Ign. MARGOLIS

OKULISTA wyjechał od dnia 1 sierpnia

GABINET ZOSTAJE PRZENIESIONY NA UL. PIOTRKOWSKA 113

tel. 165-17.

Godziny przyjęć: 1-2 i 5-7.

DR. MED.

Al. Kopeciowski

CHOROBY WEWNĘTRZNE

Gdańska 37

Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!



Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPCURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać. gdyż skutki dał życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzałe ruptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji. NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i grzylcy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny: Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa

Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10. (front. parter) tel. 221-77.

30-letnia praktyka pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiste. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Ogłaszam publicznie, że od wielu lat cierpiałem na bardzo wielką, ciężką, zastarzałą obustronną rupturę, którą usunął dopiero W. P. Dyr. J. Rapaport, zam. w Łodzi, ul. Wólczańska 10, sławny specjalista ortop. przez założenie mi specjalnego francuskiego gumowego patentowanego bandaża. Czuję się bardzo dobrze, mogę chodzić i pracować, za co składam Mu serdeczne „Bóg zapłać“ i polecam tego wybitnego specjalistę innym chorym na rupturę.

(—) RASZKOWSKI ADOLF,

Łódź, ul. Biskupa Bandurskiego 17 (dawnie! Annv).

Dr. Jan Polak Dr. J. NADEL

ul. NAWROT Nr. 7

Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)

Godziny przyjęć 7-8.

powrócił

akuszer-ginekolog.

Godziny przyjęć od 3-5 i 7-8

ANDRZEJA 4 TELEFON 228-92

PROSZEK z „KOGUTKIEM“ (MIGRENO-NERVOSIN) USUWA NAJUPORCZYWSZY

BÓL GŁOWY

MIGRENE, NEURALGJE, BÓLE ZĘBÓW, GRYPE, PRZEZIĘBIENIA, BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE i T.P.

PROSZEK TE WYRABIAMY I W POSTACI TABLETEK.

ZADAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW z „KOGUTKIEM“

Doktor

H. SZUMACHER

Choroby skórne i weneryczne

PIOTRKOWSKA 56

tel. 148-62

od 1 i poł — 4, 6-9 wiecz, w niedzielę i święta od 10-1

Ceny lecznicowe.

Baczność Letnicy!!!

Wiśniowej Góry i Kraszewa

„Ilustr. Republika“ i „Express Wiecz. Ilustr.“

są do nabycia o godz. 8 rano u gacearza Jamnika, willa Kawull, vis-avis Chłodni wiedeńskiej

ODCISKI

USUNĀ JE!

Gdy nogi są zbolale, a odciski pieką, palą i kłóją, należy dodać tyle Saltrat Rodell do wody, by przybrała ona wygląd mleka. Gdy się zanurza nogi w tej mlecznej kąpieli, wydziela się z niej tlen wraz z solami leczniczymi wnika do porów, oraz łagodzi i koi skórę i tkanki. Palenie i świerzenie ustają. Prawidłowy obieg krwi jest przywrócony i doznaje się całkowitej ulgi. Odciski są zmiekczone do tego stopnia, że można je odjąć w całości wraz z korzeniami. Natarte miejsca są usunięte, spuchlizna znika. Można nosić obuwie o cały numer mniejsze. Saltrat Rodell jest do nabycia pod gwarancją w aptekach, składach aptecznych i perfumeriach. Koszt jest nieznaczny. Skład główny: L. Nasierowski, Warszawa, Kaliska 9.

DOKTOR

Wołkowyski

PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 11

Telefon 238-02

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Przyjmuje od godz. 8-12, od 4-6 od 7-9 w., w niedz. i święta od 9-1.

Dzisiaj i dni następnych! — **WESÓŁY TYDZIEŃ** z udziałem **FLIP I FLAPA** w najnowszej i najweselszej farsie.

Poraz pierwszy w Łodzi p. t. **CYRKOWCY**

II. Komedja p. t. **BAL W PYJAMACH**

III. **KAROLEK RATUJE EUROPE** w roli gł. „Karolek Czchaze“.

Nadprogram dodatek dźwiękowy Foxa i Pata.

DLA ZDROWIA JEDYŃIE TO, CO NAJLEPSZE!

— COKOLWIEK DROŻSZE — — WIELOKROTNIE LEPSZE!

OLA

PREZERWATYWY?

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropki Mleka“

MAGLE skrzyniowe i pokojowe udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior“ Łódź, Sedziłowska 16 (obok Zgierskiej 122) 5-7

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutnowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. front. codziennie zastać od godz. 4 — 7 po poł.

Nowoczesne, największe w Łodzi nowo zbudowane

HALE TARGOWE I TARGOWISKO

przy ul. PIOTRKOWSKIEJ 317

oddane zostały do użytku pp. sprzedawców i nabywców.



Nowa era w polskim kolarstwie szosowym

Nasi szosowcy uzyskują coraz lepsze wyniki

W polskim kolarstwie szosowym nastąpiła w roku bieżącym nowa era. Niemal od początku sezonu dała się już zauważyć poprawa wyników jak też znacznie liczniejszy udział zawodników we wszelkich imprezach w kraju.

Najbardziej pocieszającym jest jednak fakt, że coraz częściej młodzież kolarska bije starych renomowanych zawodników, którzy dotychczas uważani byli za niemożliwych do pokonania.

Tak więc zeszłoroczny triumfator wszystkich warszawskich wyścigów kolarskich rewelacyjny Kielbasa, znalazł już dzisiaj dużo równych sobie zawodników. Objaw taki obserwujemy na całym terenie Polski i to jest właśnie najbardziej pocieszające. Starzy mistrzowie muszą obecnie zażarcie walczyć już nie o mistrzostwo, ale o utrzymanie się w czołowej grupie.

Wraz z tą rywalizacją przyszła też bardzo wydatna poprawa wyników. Najlepiej zilustruje to tabelka porównawcza mistrzostw zeszłorocznych z tegorocznymi. We wszystkich dziewięciu okręgach uzyskano wyniki znacznie lepsze od zeszłorocznych, przyczem w czterech okręgach zeszli zwycięscy jak też i szereg następnych kolarzy poniżej trzech godzin, co przy stanie naszych dróg jest wynikiem pierwszorzędnym.

Najlepszy wynik 2.46 uzyskał młody kolarz pomorski Sieroński. Sieroński to jedynie pseudonim 17-letniego pomorzańca, który wskutek zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych nie może występować pod własnym nazwiskiem.

Wyniki poniżej trzech godzin uzyskano poza to w poznańskim, krakowskim i śląskim województwie. Tabela wyników przedstawia się następująco:

Województwo	1933 r.	1934 r.
kieleckie	3.37.40	3.25.05
krakowskie	3.16.51	2.57.01
lubelskie	3.46.30	3.22.30
lwowskie	3.46.53	3.27.05
łódzkie	3.12.56	3.07.19
pomorskie	3.14.50	2.46.10

poznańskie	3.19.40	2.50.45
śląskie	3.11.15	2.52.20
warszawskie	3.21.02	3.03.36

Największą poprawę wyników mistrzowskich notujemy w Poznaniu i na Pomorzu, gdzie wyniki są lepsze o blisko pół godziny. Dalej idą Lublin, Kraków, Lwów, Śląsk i Warszawa i inne okręgi w których jak naprzykład w Łodzi poprawa nie jest już tak znaczna.

Protest Kruszendera odrzucony

Łódź, 5 lipca.

Na wczorajszym posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny ŁOZPN-u rozpatrywany był protest Kruszendera w sprawie ostatniego meczu z PTC o mistrzostwo klasy B w grupie pabjanickiej.

W. G. i D. stwierdził prawdziwość wszystkich podawanych przez Kruszendera faktów, a w szczególności pobicie przez publiczność zawodników KE mimo to protest KE został odrzucony.

Spowodował to w pierwszym rzędzie fakt, że zawody zostały jednak doprowadzone do końca po usunięciu publiczności z boiska.

Dzięki wczorajszej decyzji wydziału gier i dyscypliny, mistrzostwo grupy pabjanickiej zdobyło definitywnie PTC, które obecnie ubiegać się będzie o awans do klasy A, w której było już przed laty.

PZPN kontroluje spotkania międzynarodowe naszych drużyn

Warszawa, 5 lipca

(G) Zarząd PZPN wydał zarządzenie, w którym zakazuje rozegrania przez polskie kluby spotkań międzynarodowych z zespołami zagranicznymi bez uprzedniego uzyskania zezwolenia od zarządu PZPN.

Zarządzenie to okazało się konieczne, gdyż spotkania międzynarodowe rozgrywały kluby nie dające najmniejszej gwarancji uzyskania dobrego wyniku.

Dziś gra Vienna z ŁKS-em

W Krakowie wiedeńscy pokonali reprezentację 1:0

W dniu dzisiejszym o godz. 18-ej odbędzie się na stadionie ŁKS-u oczekiwane z wielkim zainteresowaniem międzynarodowe spotkanie piłkarskie Ł. K. S-u ze świetnym zawodowym zespołem wiedeńskim Vienna.

Wiedeńscy rozegrali już onegdaj w Krakowie swe pierwsze spotkanie z bardzo silną reprezentacją ligową Krakowa, wygrywając je w stosunku 1:0.

W meczu krakowskim zademonstrowali goście grę stojącą na bardzo wy-

sokim poziomie technicznym i kombinacyjnym.

Do Łodzi przybyła drużyna gości już w dniu wczorajszym i wystąpi dzisiaj przeciwko ŁKS-owi w składzie identycznym w jakim pokonała zespół krakowski.

Łodzianie przeciwstawiają gościom swój normalny skład ligowy, w którym pokonali ostatnio Pogoń i Wisłę. Zmiana zajdzie jedynie na pozycji prawego łącznika, gdzie kontuzjowanego Sowiaka, zastąpi Durka.

Crawford i Perry finalistami Wimbledonu

Niezwykle interesujący przebieg spotkań półfinałowych

Wimbledon, 5 lipca.

Turniej tenisowy w Wimbledonie dobiega już końca. W dniu dzisiejszym rozegrano dwa niezwykle interesujące spotkania półfinałowe w grze pojedynczej panów. W pierwszym zeszłoroczny mistrz Wimbledonu australijczyk Crawford pokonał po ciężkiej walce sta-
wiałego dzielny opór amerykańnika Shielisa. Pierwsze dwa sety gra amerykańkanin nadspodziewanie wspaniale i wygrywa je dość łatwo 6:2, 6:4. Wydaje się już, że mistrz Wimbledonu zostanie wyeliminowany. Crawford zbiera jednak swe siły i walczyć teraz brawurowo, wygrywa kolejno trzy sety i mecz, kwalifikując się do finału. Wynik tych setów brzmi: 6:4, 4:3, 6:4 dla Crawforda.

W drugim spotkaniu wyeliminowany został niespodziewanie drugi amerykańkanin Wood przez Anglika Perryego. Również i tu była walka niezwykle zacięta przez cały czas pięciosetowego spotkania. Pierwszego seta wygrywa Perry 6:2, przegrywa jednak drugiego 3:6, by znów wygrać trzeciego 7:5. W czwartym secie jest Amerykanin lepszy i set ten kończy się przegraną Perryego 5:7. Piąty decydujący set wygrywa jednak Perry i to nawet względnie łatwo 6:3.

Heljasz i Biniakowski przenoszą się na Śląsk

Katowice, 5 lipca.

W sferach sportowych Śląska kolportowana jest obecnie wiadomość, że świetny poznański miotacz Heljasz przenosi się w najbliższym czasie zawodowo na Górny Śląsk i zasilić ma szeregi sekcji lekkoatletycznej Stadionu w Królewskiej Hucie. Do Stadionu wstępuje też równocześnie biegacz Warty Biniakowski, który przenosi się także na Śląsk.

W razie pozyskania tych dwóch świetnych reprezentantów Polski Stadion stałby się jednym z najsilniejszych klubów w Polsce.

Łódź—Poznań

Międzymiastowy mecz w piłce nożnej

Ustalony został już definitywnie termin spotkania międzymiastowego Poznań—Łódź w piłce nożnej. Spotkanie to odbędzie się w Poznaniu w dniu 15 października br. a więc w dniu, w którym państwowa reprezentacja rozegra dwa spotkania z Rumunią i Łotwą.

Drugi etap „Tour de France”

wygrywa Magne przed Bergamischim

Paryż, 5 lipca.

W dniu dzisiejszym rozegrany został na trasie Lille—Charleuille, wynoszącej 192 kilometry, drugi etap wyścigu „Tour de France”. Etap ten rozegrany został już w znacznie bardziej sprzyjających warunkach, co też wpłynęło na uzyskanie lepszego czasu. Przez cały czas biegu toczyła się zacięta walka, pomiędzy grupą, złożoną z dwunastu kolarzy.

Zwycięsko z tej walki wyszedł francuz Magne, który wygrał etap w czasie 5.49.30 i prowadzi obecnie w ogólnej klasyfikacji, mając już jedną minutę przewagi nad następnym Włochem Bergamischim.

Za Magnem wpadła jednocześnie na metę grupa, złożona z jedenastu kolarzy, przyczem oficjalnie ogłoszono następującą kolejność: Bergamisch (Włochy), Legrawes (Belgia), Martano (Włochy), Louwiot (Francja) i Busse (Niemcy). Siódmym był francuz Le Goff, pierwszy w kategorii turystów.

Zwycięzca pierwszego etapu Spicher znalazł się gdzieś pośrodku drugiej grupy. W punktacji drużynowej prowadzi narazie Francja przed Włochami i Belgią.

Zwycięzca pierwszego etapu Spicher znalazł się gdzieś pośrodku drugiej grupy. W punktacji drużynowej prowadzi narazie Francja przed Włochami i Belgią.

Nadzwyczajne walne zebranie PZLA

odbędzie się w piątek w Warszawie

W piątek odbędzie się w Warszawie dwa nadzwyczajne zebrania Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

Pierwsze z nich zwołane zostanie na żądanie okręgu białostockiego, który poczuł się pokrzywdzony decyzją P. Z. L. A. przyznającą organizację mistrzostw męskich panów Poznaniowi.

Białystok ma dość ostro zaatakować zarząd związku, twierdząc, że organizacja mistrzostw winna być przyznana związkowi białostockiemu.

Zebrań piątkowe nie może już jednak mieć najmniejszego znaczenia praktycznego, gdyż tegoroczne mistrzostwa Polski rozpoczynają się już w sobotę w Poznaniu. Może natomiast

przewaga nad następnym Włochem Bergamischim.

Za Magnem wpadła jednocześnie na metę grupa, złożona z jedenastu kolarzy, przyczem oficjalnie ogłoszono następującą kolejność: Bergamisch (Włochy), Legrawes (Belgia), Martano (Włochy), Louwiot (Francja) i Busse (Niemcy). Siódmym był francuz Le Goff, pierwszy w kategorii turystów.

Zwycięzca pierwszego etapu Spicher znalazł się gdzieś pośrodku drugiej grupy. W punktacji drużynowej prowadzi narazie Francja przed Włochami i Belgią.

Zwycięzca pierwszego etapu Spicher znalazł się gdzieś pośrodku drugiej grupy. W punktacji drużynowej prowadzi narazie Francja przed Włochami i Belgią.

W razie bowiem gdyby pierwsze zebranie stało na stanowisku nieprzychylnym do poczynań zarządu, na się on w komplecie podać do dymisji i nie przyjąć żadnych mandatów w nowym zarządzie.

Tak więc stojmy obecnie w obliczu poważnego zatargu w sporcie lekkoatletycznym.

Dookoła rozgrywek o mistrzostwo

w grach sportowych. Kto zdobędzie pierwsze miejsce w poszczególnych konkurencjach?

Łódź, 5 lipca

W szczyploniaku klasy A równe szanse posiada Zjednoczone, Tur, ŁKS Makabi i dopiero sierpniowe rozgrywki wyjaśnią sytuację.

W kl. B poważne szanse posiada S.K.S.

W hazenie kl. A grano w dwóch grupach, przyczem w pierwszej prowadzi zdecydowanie MKS, natomiast w drugiej walka rozegra się między ŁKS a I.K.P.

W klasie B prowadzi Tur. W koszykówce żeńskiej kl. A stuprocentowym mistrzem jest zespół IKP.

W kl. B prowadzi zespół fabryczny Wimy.

W koszykówce męskiej kl. A po ostatnio doznanej przez WKS porażce, Wojskowi posiadają równe szanse z drużyną IKP i prawdopodobnie rewanżowy mecz tych zespołów wyjaśni sytuację.

W kl. B na czele tabeli stoi YMCA.

Kusociński zaproszony do Kolonii

Kusociński wraz z Heljaszem zaproszony został na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne do Kolonii w dniu 14 b. m. Start obu naszych zawodników mógł być zatem połączony z ewentualnym wyjazdem na mistrzostwa Anglii w dn. 13—14 lipca, naturalnie w wypadku uzgodnienia warunków finansowych, które narazie stoją jeszcze na przeszkodzie wyjazdowi naszych zawodników do Anglii i Niemiec.

Trzecia ofiara

wyścigu motocyklowego w Niemczech

Niedzielną katastrofalny wyścig motocyklowy o wielką nagrodę Niemiec po ciągnął obecnie za sobą trzecią ofiarę. Kierowca belgijski Demuyter, który doznał w czasie wyścigu poważnej kontuzji nóg został przewieziony do szpitala, gdzie wczoraj zmarł. Demuyter był jednym z najlepszych motocyklistów Europy.

Motocykliści łódzcy na zjeździe do Grodna

W najbliższą niedzielę organizuje K. S. Cracovia motocyklowy zjazd gwiazdzisty do Grodna o charakterze ogólnopolskim. W zjeździe grodzieńskim weźmie też udział kilku motocyklistów z klubów łódzkich.

30,000 zł. odszkodowania musi zapłacić PZPN Czechom

Warszawa, 5 lipca

(G) Jak donosi oficjalna czechosłowacka prasa Międzynarodowy Związek Piłkarski wydał orzeczenie na mocy którego PZPN musi wypłacić związkowi czechosłowackiemu 30.000 zł. jako stracony zysk z niedoszedłego spotkania Czechosłowacja—Polska.

Jak wiadomo, spotkanie to, zostało w ostatniej chwili odwołane, naskutek odmowy wydania przez władze państwowe paszportów na wyjazd do Czechosłowacji.

Minjatury

Można i tak

— Co dasz swemu mężowi na imieniny? — pyta przyjaciółka.

— Pieniądzy nie mam, ale chcę mu zrobić wielką radość, więc dam mu powód do roz-wodu.

Do pokoju panieńskiego wpada zdenerwowa-na matka.

— Widziałam wszystko. Pan pocałował mo-ją córkę. Czy pan wie co teraz powinien zrobić prawdziwy mężczyzna?

— Wiem, wiem, wszystko zrobię, tylko niech pani nas zostawi samych.

W restauracji właściciel wszczyna rozmowę z jednym z gości.

— Ale pan szanowny nie przychodzi do nas codziennie na obiad. Dlaczego to?

— Panie kochany, jestem emerytem, wie pan ile nam płacę. Gdybym jadł codziennie o-biad, umarłbym z głodu.

**

— Wiesz Maniu, ten Kolkiewicz, z którym byłeś swojego czasu zaręczona, zastrzelił swoją żonę, ponieważ go zdradzała.

— Mój Boże, co to za szczęście, że wysz-łam zamąż za ciebie.

W kawiarni spotyka się dwóch przyjaciół.

— Ożeniłeś się podobno. Czy jesteś szczęśli-wy?

— Bardzo. Moja żona ma tysiąc zalet i tyl-ko jedną wadę.

— A to jaką?

— Jest niesłychanie roztargniona. Wczora) naprzykład dałem jej pieniądze, żeby mi kupiła koszulę, a ona, wyobraź sobie, kupiła sobie ka-pelus.

**

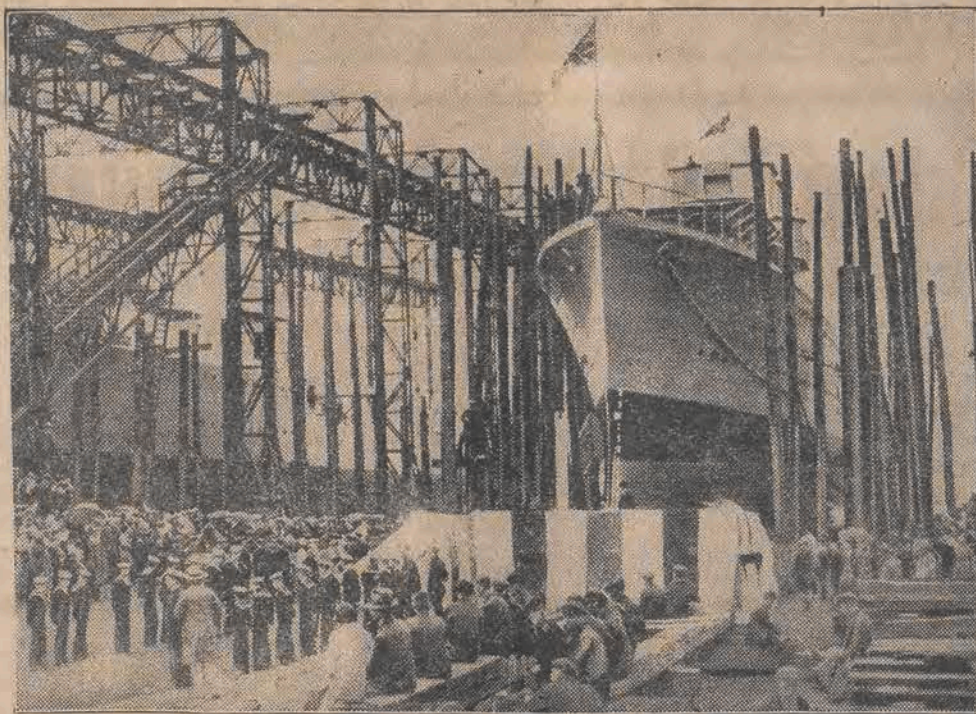
— Ja jestem bardzo dobrym mężem — chwali się Kolasieński — moja żona na imieniny może żądać ode mnie czego tylko zapragnie...

— Zazdroszczę jej. A ciekawym czego żada-ła w ostatnich czasach?

— Przez ostatnie dziewięć lat zawsze tego samego — karakulowego futra...



Nowy torpedowiec angielski



W Anglii spuszczone na wodę nowy wielki torpedowiec wojenny, który o-trzymał nazwę „H. M. Fame”.

Echa buntu w Niemczech



Na wieść o wybuchu buntu w oddziałach szturmowych partii narodowo-so-cjalistycznej, przed domem Hitlera w Berlinie zebrały się tłumy ludzi, wy-czekując na dalszy rozwój wypadków.

15-letni olbrzym



John Sharp, uczeń gimnazjum w Carls-halton w Anglii mimo iż nie przekroczył 15-tego roku życia ma wzrostu 6 stóp i 6 cali. Na zdjęciu młodociany olbrzym w rozmowie z kolegą.

W skoku



Podczas konkursów hipicznych w Santa Monica w Kalifornii wyróżniła się rodzina Baker. Na zdjęciu rodzina Bakerów przy zdobywaniu przeszkody.



Codzienna nowelka „Expressu”

Spotkanie nad morzem

Na tarasie wytwornej restauracji nad brzegami Adrjatyku, siedziała jakaś para.

Ona — młoda, smukła blondynka, on znacznie starszy wiekiem, lecz mimo to jeszcze bardzo przystojny.

Orkiestra grała jakieś smętne tango.

— Kocham panią — szeptał mężczyzna, spoglądając namiennie w oczy swej towarzysze. — Kocham całym sercem.

— Słyszałam już kilkadziesiąt razy, — roześmiała się nerwowo młoda nie-wiasta.

— A jednak znów muszę to powtó-rzyć, bo zdaję sobie sprawę, że bez pa-ni żyć nie potrafię. Gdy zaczynam ana-lizować moje uczucia, wydaje mi się to wszystko bardzo dziwne. Jestem prze-cież zatwardziałym kawalerem i twier-dziłem stale z głębokim przekonaniem, że nigdy nie pozwolę się zakuć w kaj-dany małżeńskie. A jednak stało się ina-czej. Dopiero przed miesiącem przyby-łem do kraju z Ameryki. Wyjeżdżając z Nowego Yorku, bynajmniej nie myśla-łem o małżeństwie. I tu, w tej pięknej miejscowości, spotkałem panią. Jest pa-ni pierwszą kobietą, która potrafiła we mnie wzbudzić nieznane mi dotąd zu-pelnie uczucie.

Młoda niewiasta nie odpowiedziała mu.

Dopiero po paru chwilach, gdy or-kiestra zagrała angielskiego walca, us-mięchnęła się lekko i rzekła do amery-kanina.

— Zaczęliśmy?

Amerikanin podniósł się z krzesła. Po chwili już krążyli po sali, przytuleni do siebie.

Gdy znów zajęli miejsca przy stoli-ku, amerykanin opróżnił nową butelkę szampana.

Młoda niewiasta lekko podchmielo-na, wyszeptala:

— Szkoda, że nie spotkaliśmy się przed dwoma laty. Jestem dopiero prze-cież od dwóch lat po ślubie.

— I ja oczywiście żałuję — odpowie-dział jej smutnym głosem. — Uważam jednak, że nie powinna pani odrzucać mojej propozycji. Przecież zdaję sobie również sprawę, że nie jestem pani zu-pelnie obojętny.

— Może... — zarumieniła się po uszy

— A widzi pani — roześmiał się gło-sno. — My amerykanie jesteśmy ludź-mi praktycznymi, chciałbym więc zwró-cić pani uwagę jeszcze na jedną rzecz. Mąż pani jest przecież tylko zwykłym urzędnikiem. Nie potrafi pani zapewnić w życiu tego wszystkiego, co daje mo-żność korzystania ze wszelkich uciech życia. A ja posiadam w New Yorku dwie duże fabryki. Będziemy podróżo-wać, bawić się...

— Proszę do mnie w ten sposób nie mówić — oburzyła się. — Nie należę do rzędu tych kobiet, które zdobywa się pieniędzmi.

— Ależ przecież pani mnie posadza o rzeczy, które mi nawet przez myśl nie przeszły. Pani mnie źle rozumiała, — odpowiedział jej zdenerwowany.

Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy.

— Zostają tu jeszcze dwa dni — po-wiedział amerykanin, żegnając się czule z młodą niewiastą. — Czekam na defi-nitywną odpowiedź. Mam nadzieję, że pani potrafi zrozumieć moje gorące uczucie.

Niewiasta nie odpowiedziała mu i udała się do swego pokoju hotelowego.

Musiła zostać sama. Zdawała sobie przecież sprawę, że rozstrzygnięcie jest bardzo trudne.

Czy kochała męża? W okresie nar-zeczeństwa bezsprzecznie. Ale później ich stosunki znacznie ochłodziły. Działo w głównej mierze już tylko przyzwyczajenie.

Obecnie po raz pierwszy wyjechała sama na wypoczynek nad morze. Mąż został w mieście. Nie mógł sobie pozwo-lić na wyjazd.

Czy miała prawo go porzucić? Prze-cież wydawało jej się w dalszym ciągu że on ją kocha. Nie umiał wprawdzie wyrazić swych uczuć, ale mimo to z pewnością była mu bardzo bliska.

A amerykanin?

Nie, stanowczo nie był jej obojętny. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli pozostanie dłużej w tej pięknej miejscowości to nie potrafi mu się oprzeć.

Do świtu nie mogła zmrzyć oka. Usnęła dopiero około godziny szóstej rano.

Gdy obudziła się, na zegarze była już godzina pierwsza po południu.

Po krótkim wahaniu powzięła de-cyzję.

— Nie wolno mi tu dłużej pozostać — powiedziała sobie. — Muszę wrócić do męża. Jestem uczciwą kobietą i po-

zostaną nią do śmierci.

Nie pożegnała się nawet z ameryka-ninem.

O godz. 7 wieczorem po uregulowa-niu rachunku w hotelu, wyjechała do domu.

O pierwszej po północy znalazła się już w rodzinnym mieście. Gdy otwierała drzwi mieszkania zapasowym kluczem, serce biło jej bardzo mocno.

— Jeszcze mogę wrócić — myślała. Gdybym najbliższym pociągiem wyje-chała do Jerzego, zastałabym go z pew-nością. Nie, nie wolno mi tego uczynić.

I otworzyła drzwi wejściowe.

Po chwili bezszelestnie otworzyła drzwi sypialni.

Stała, jak wryta.

Jej mąż spoczywał w objęciach ja-kiejś kobiety.

Spali tak twardo, że nawet nie poruszyli się, gdy weszła do pokoju.

Niewiasta nagle wszystko zrozumia-ła. Henryk umyślnie wysyłał ją nad morze, by choć na krótki okres odzys-kać wolność. Widocznie już od dawna łączyły go bliższe stosunki z jakąś inną kobietą.

A ona mu tak ślepo wierzyła. Nie, teraz już nie może mieć żadnych skru-pułów.

I skradając się na palcach, wyszła z pokoju.

Po godzinie siedziała już znów w po-ciągu, który wiózł ją nad Adrjatyk.

W południe spotkała się z Georgem, któremu już wydawało się, że ją stracił na zawsze.

Po paru tygodniach, gdy formalność rozwodowe zostały przeprowadzone, wyjechali za ocean...

D.